

Piotr Stanisław

MOJA ODPOWIEDŹ NA POZEW O ROZWÓD



PIOTR STANISŁAW

**Moja odpowiedź na pozew
o rozwód**

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Piotr Stanisław

„Moja odpowiedź na pozew o rozwód”

Copyright © by Piotr Stanisław 2017

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Agnieszka Marzol

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki © Fotolia - freshidea

Korekta: Marlena Rumak

ISBN: 978-83-7900-721-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Kiedy w dniu 21 maja 1998 r. po raz pierwszy spotkałem się z kobietą o niezwykle subtelnej urodzie i – jak mi się wówczas wydawało – równie subtelnej osobowości, to po tym spotkaniu wiedziałem, że jest to ta kobieta, na którą zawsze czekałem w swoim dorosłym życiu.

Widywaliśmy się często, już co najmniej od półtora roku, lecz spotkania te były bardzo krótkie i w zasadzie ograniczały się tylko do grzecznościowych form powitania i pożegnania, którym zawsze towarzyszyły wypowiedane przeze mnie pod Jej adresem różne komplementy. To w końcu Ją zdziwiło i sama zasugerowała mi spotkanie. „Jestem otwarta na wszelkie propozycje dotyczące spotkania się” – tych słów nie zapomnę nigdy. Po pierwszym spotkaniu szybko zaczęliśmy rozumieć się bez słów. Wystarczyło zwykłe spojrzenie, dotyk dłoni, przypadkowy lub celowy, aby to, co między nami zaczęło się rodzić, nabierało coraz większego sensu, było pragnieniem dla każdego z nas.

To, że byłem nieuleczalnie chory, nie było dla Niej żadną przeszkodą, aby być ze mną szczęśliwą i tym samym spełniać swoje pragnienia. Tak przynajmniej zachowywała się wówczas.

Jednak w naszym życiu uczuciowym czasem jest niestety tak, że nawet to najgłębsze, najpiękniejsze uczucie, z różnych powodów kończy się, bo jeden z partnerów w pewnym momencie wspólnego życia konstatuje, że to uczucie nie jest takie, jakiego oczekiwał. Konstatacja taka przychodzi

sama w wyniku własnych doświadczeń i przemyśleń, bądź jest wynikiem uległości innym osobom, które z siebie tylko wiadomych powodów zaczynają robić wszystko, aby uczucie to zakończyło się, nie bacząc przy tym na to, że spowoduje to określone negatywne skutki dla drugiej osoby.

Wtedy zapomina się o tym, co kiedyś mówiło się partnerowi o swoim uczuciu do niego i o wszystkim, co było z tym związane. Przestaje on być kimś ważnym dla drugiej osoby, a zaczyna być zwykłym przedmiotem, który nie spełnia oczekiwań, bo w rzeczywistości nie jest takim, jakiego chcieliśmy mieć, bo już się znudził i należy go ze swojego życia usunąć, i ostatecznie przestał być akceptowany przez jedyną siostrę.

Ja doświadczałem tego przez kilkanaście lat swojego małżeństwa. W pewnym sensie stałem się ofiarą samego siebie, bo dokonałem w swoim życiu wyboru wbrew zdrowemu rozsądkowi. Czy kobieta mądra, inteligentna i bardzo wrażliwa bezwzględnie wykorzystałaby to przeciwko mnie? Czy taka kobieta posiada uczucia wyższe?

Koniec tej historii był dla mnie bardzo bolesny.

Moje małżeństwo, z formalnego punktu widzenia, przestało istnieć kilkanaście dni temu, bowiem sąd rozwiązał je przez rozwód, i to bez jakiegokolwiek walki z mojej strony o to, aby trwało ono dalej, choćby w takiej postaci, w jakiej utrzymywało się w ostatnich kilkunastu latach swego istnienia.

Nie można przecież sensownie walczyć o zachowanie przy życiu czegoś, co już dawno przestało istnieć, kiedy zostaje się postawionym pod ścianą, z rękoma podniesionymi do góry, bo zostaje się samemu w miejscu, w którym żyło się wspólnie kilkanaście lat, w miejscu, w którym przeżyło się tyle wspólnych chwil radości, czasem chwil smutku, kiedy jest się całkowicie bezbronnym, kiedy myśli się tylko o tym, aby jakoś przeżyć kolejny dzień i ciągle zastanawia się nad tym, co będzie ze mną dalej.

Stało się to, być może, o tych kilkanaście lat za późno, bo przecież prawda była taka, że nasze małżeństwo przestało prawidłowo funkcjonować najpóźniej w początkach 2003 roku, choć można pokusić się o stwierdzenie, że ten proces rozpoczął się już z końcem 2001 roku i to wyłącznie za sprawą tylko jednej osoby. Po ponad szesnastu latach swego bytu zakończyło się ono dla mnie bardzo boleśnie, a dla mojej byłej żony na pewno nie, bo to przecież Ona była inicjatorką tego, co działo się w nim przez ostatnie, co najmniej trzynaście lat, a co zostało ostatecznie sfinalizowane przez Nią na sali sądowej wyrokiem rozwodowym.

Jeżeli coś sprawia człowiekowi ból, to nie robi tego, a jeżeli zaczął robić, to przerywa to. Skoro moja żona zaczęła brać czynny udział w działaniach swojego ojca i siostry, sprowadzających się do niszczenia mnie w Jej oczach i w konsekwencji rodziny, którą założyliśmy, bo nie rozumiała tego, co robi, albo doskonale rozumiała, tylko, że sprawiało Jej to wielką przyjemność, przyjemność z psychicznego

znęcania się nade mną, i w pewnym sensie jednocześnie nad samą sobą oraz naszą córką, a nadto sprawianiu z tego powodu zadowolenia swojemu ojcu i swojej siostrze, to była osobą o dziwnej osobowości. Była przecież wyraźnie zadowolona z tego, co robi.

Czy jakimkolwiek powodem do takiego postępowania mogła być niechęć Jej siostry do mnie, moja choroba, śmierć uczucia miłości u Niej, wrogie nastawienie Jej ojca do mnie? W rzeczywistości dla Niej każdy z tych powodów był wystarczającym – najpierw do porzucenia mnie, a później do rozwodu ze mną.

Pytanie tylko – który z nich był prawdziwy?

Sądzę, że każdy z nich był źródłem tego zasadniczego powodu – powodu, o którym słowem nie wspomniano ani w uzasadnieniu pozwu o rozwód, ani na rozprawie przed sądem. Tym samym każdy z nich pośrednio przyczynił się do rozpadu naszego małżeństwa. A może był jeszcze jakiś inny, nieznany mi powód?

Porzucenie mnie było bez wątpienia bolesne dla naszej czternastoletniej córki, choć starała się tego nie okazywać. Tylko Jej niebieskie oczy przepełnione były smutkiem. Ostatecznie była do tego przygotowywana przez swoją matkę przez ostatnie miesiące i dzięki temu łatwiej zniosła to, co się stało. Prawdopodobnie zrobiono ze mnie w jej oczach człowieka złego, niedobrego; człowieka, który nie miał szacunku dla matki, Jej siostry i dziadka, kiedy ten

jeszcze żył, przy jednoczesnym zrobieniu z nich wspaniałych ludzi, a moich ofiar, właśnie z tego powodu, powodu urojonego, wynikającego, jak mi się wydaje, z wysokiego mniemania o sobie i to przez nich wszystkich.

Potwierdzeniem tego może być prośba mojej ówczesnej żony, wyrażona przez Nią w maju tego roku, abym nic nie mówił naszej córce o Jej ojcu i siostrze. Dlaczego mam nie mówić, skoro oni nic złego nie zrobili, byli i są dobrymi ludźmi?. A gdzie jest Twoja matka? Kiedy powiedziałem, że Ona ma prawo znać prawdę o nich, usłyszałem tylko „twoją prawdę”.

Dowodziło to, że istniała jeszcze inna prawda – ta, którą przekazała Jej matka ze swoją siostrą. Moja prawda mogła ją tylko zburzyć, a wymagało to z ich strony niewątpliwie wielkiego wysiłku intelektualnego. Gdybym to zrobił, prawdopodobnie okrzyknięto by mnie barbarzyńcą i uznano by to za kolejny przejaw mojego braku szacunku do nich wszystkich.

Nasza córka bez wątpienia stała się ofiarą własnej matki, jej młodszej siostry i ich ojca, który, co prawda, nie żyje już od lutego 2005 r., ale to właśnie on za sprawą tego, co – jak sądzę – mówił za moimi plecami o mnie i małżeństwie jego najstarszej córki ze mną, był w zasadzie głównym inicjatorem tego, co działo się w naszym małżeństwie od kilkunastu lat, a co w konsekwencji doprowadziło do rozwodu. Wystarczającym powodem dla niego był przede

wszystkim negatywny stosunek, wręcz prymitywna nienawiść jego najmłodszej córki do mnie, która swoimi prostackimi zachowaniami, co jakiś czas usiłowała pokazać mi swoją intelektualną wyższość nade mną oraz to, że ja jestem tylko zbędnym dodatkiem do jej rodziny, ponieważ jestem chory, co w ostatecznym rozrachunku odbijało się negatywnie na relacjach mojej żony ze mną. Nie moich.

Było to dla mnie zachowanie zupełnie niezrozumiałe, gdyż przed zawarciem małżeństwa jej siostry ze mną była ponoć po Jej stronie, sprzeciwiała się ojcu, który z kolei przecież był przeciwny temu małżeństwu.

Powodem tego była również jego irracjonalna nienawiść do mnie, a biorąc się stąd, że jego córka, wychodząc za mnie za mąż, sprzeciwiała się jego woli, a do tego to on przyzwyczajony nie był. W tej rodzinie wszyscy musieli myśleć tak jak on i robić to, co chciał. Nie dotyczyło to tylko jego najmłodszej córki, bo ona była podobna do niego i to zarówno z wyglądu zewnętrznego, charakterem. Sądzę, że gdyby – jak mi się wydaje – od pewnego momentu siostra byłej żony aktywnie nie wspierała ojca w tym, co mówił on na mój temat, a co w ostateczności miało na celu zbuntowanie Jej przeciwko mnie, i gdyby po jego śmierci to ona nie kontynuowała rozpoczętego przez niego „dzieła” niszczenia w oczach mojej żony mnie i tym samym mojej rodziny, wszystko potoczyłoby się inaczej. Mogę się oczywiście w tej ocenie mylić. Życie samo to zweryfikuje i osądzi. Tylko jak?

Być może swoją umowną „cegiełkę” do tego dołożyła w jakimś stopniu również matka mojej byłej żony, choć muszę przyznać, że oficjalnie była ona do mnie – w odróżnieniu od swojego męża – nastawiona przyjaźnie. Wykluczyć jednak nie mogę przy tym tego, że była to tylko jej gra.

Dlaczego „być może”?

Myślę, że dlatego, gdyż jej poziom wiedzy o życiu oraz zdolność do obiektywnej oceny słów i zachowań innych ludzi pozwalały Jej tylko na bezkrytyczne przyjmowanie do wiadomości i przestrzeganie tego, co mówili Jej mąż i najmłodsza córka. A priori zgadzała się ze wszystkim, co oni mówili, bo tak wypadało, albo tak było dla niej bezpieczniej.

Przecież nie jest niczym przyjemnym znoszenie katuszy psychicznych i być może fizycznych ze strony męża, tylko dlatego, że ma się odmienne zdanie od jego zdania i jednej z córek. Często, albo zawsze mogło być również tak, że miała takie samo zdanie jak mąż i córka, bo tak naprawdę nic nie rozumiała z tego, co oni mówili.

Skoro moja ówczesna żona zgadzała się z tym, co mówiono o mnie i ostatecznie zrobiła to, co chciała rodzina, to podzielała ich zdanie w tym względzie, a podzielała je, bo była już bogatsza o pewne doświadczenia i przemyślenia wynikające z bycia moją żoną i matką naszego dziecka. Prawdopodobnie doświadczenia te i przemyślenia sprawiły, że zaczęła inaczej patrzeć na swoje życie ze mną, i to patrzeć tak, jak to widziała Jej rodzina.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

